

Taśmy Kaczyńskiego – poleciały pierwsze głowy

15 lutego 2019

12 lutego Kazimierz Kujda złożył rezygnację z funkcji Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Najwyraźniej uznano, że jego współpraca z SB za bardzo kłuje w oczy opinię publiczną. Nie miejmy jednak złudzeń: dalej pozostanie kluczowym współpracownikiem dla PiS.

Dobra zmiana nie da skrzywdzić swojego człowieka – Kujda dostał kosmicznie wysoką odprawę w wysokości 80 tys. zł. W 2017 również dostał całkiem sporą – 77 tys. Jego miesięczne zarobki w Funduszu, jak podał „SuperExpress”, przewyższały nawet te prezydenckie. Kujda zgarniał prawie 26,5 tys. zł. Nic dziwnego. Kujda to persona, która ponoć trzyma w kieszeni całe kierownictwo partii rządzącej, z prezesem włącznie.

Według „Rzeczpospolitej” były szef NFOŚ współpracował z SB od 1979 roku. Sam Kujda przyznał, że „w młodości mógł podpisywać jakieś dokumenty”, nigdy jednak w wyniku tej współpracy nie ucierpieli niewinni ludzie.

Tuż po ujawnieniu kolejnego odcinka taśm „Wyborczej” Jarosław Kaczyński powiedział w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej że informacja o współpracy Kujdy z komunistycznymi służbami spadła na niego „jak grom z jasnego nieba” i że nic o tym nie wiedział. Oczywiście trudno dowierzać, że prezes formacji tak skrajnie antykomunistycznej jak PiS nie miał pojęcia, że jego najbliższym współpracownikiem był niejaki „TW Ryszard”. Ale jak wiemy, partia Kaczyńskiego niekoniecznie wykazuje się w tej kwestii konsekwencją (vide były prokurator Piotrowicz) i z życiorysów chętniej rozlicza szeregi opozycji niż własne.

Nowa „Wyborcza” podaje, że Kujda nie od razu podał się do dymisji – kilka dni po upublicznieniu informacji o jego komunistycznej przeszłości przesiedział „w ukryciu”. Również

prezes Kaczyński powstrzymywał się od komentarza – nie zająknął się na ten temat nawet jednym słówkiem w wywiadzie dla tygodnika „Sieci”. Jednak redakcja „GW” sugeruje, że zarówno Kazimierz Kujda jak i Adam Glapiński mają tak ogromną wiedzę na temat całego zaplecza finansowego środowiska PiS, że nadal pozostają mocnymi zakulisowymi graczami. Tak mocnymi, że prezes NBP – co nie do pomyślenia – otwarcie postawił się prezesowi Kaczyńskiemu w kwestii zwolnienia Martyny Wojciechowskiej – prezes departamentu komunikacji. Kiedy media obieżyła wieść o jej niebotycznych zarobkach (65 tys. zł), Glapiński ostentacyjnie pokazywał się z nią publicznie. Nie przejął się sugestiami, by chociaż schować niewygodną asystentkę do szafy.

Glapiński ma też na sumieniu wywindowanie na kierownicze stanowisko głównego bohatera afery KNF, czyli Marka Chrzanowskiego. W wywiadzie dla „Sieci” prezes wypominał mu ten fakt. W zasadzie tylko na tyle mógł sobie pozwolić. Glapiński uczestniczył we współtworzeniu „Srebrnej”. W latach 90. był ministrem budownictwa oraz wiceprezesem Porozumienia Centrum – podobnie jak Kazimierz Kujda zna wiele tajemnic zaplecza finansowego partii.

Ostatni odcinek „taśm” został opublikowany 5 lutego. Być może następne publikacje przyniosą kolejne dymisje. Jak widać, prezes się mylił, mówiąc, że materiały „GW” to „zaledwie kapiszon”. Może i kapiszon, ale na jesieni może narobić całkiem sporo huku przy urnach wyborczych.

Autorstwo: Tomasz Dudek

Źródło: pl.SputnikNews.com